

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

219
Nr 218 (Rok XIII, Nr 4)

1 marca 1953

Cena (Price) 1/6

„URAWNIŁOWKA“

NIEDŁUGO trzeba było czekać na wyjaśnienie dlaczego w ciągu jednego miesiąca bolszewicy aresztowali pod różnymi pozorami pięciu biskupów polskich i dlaczego nadali pokazowemu procesowi krakowskiemu charakter procesu przeciwko kurii biskupiej krakowskiej. Z datą 9 lutego ukazał się dekret, którego treść sprowadza się do trzech postanowień: każda nominacja duchownego i każda zmiana w organizacji kościelnej musi mieć uprzednie zatwierdzenie władz administracyjnych; każdy duchowny, którego władze administracyjne uznają za działającego sprzecznie z prawem lub porządkiem publicznym albo za „osłaniającego“ taką działalność, musi być na żądanie tych władz usunięty przez władze duchowne z zajmowanego stanowiska; każdy duchowny musi przed objęciem swych funkcji złożyć przysięgę na wierność „państwu ludowemu“.

Znaczenie tego dekretu jest dostatecznie jasne. Nie ma on nic wspólnego z rzekomymi przestępstwami polskiego duchowieństwa. Jest to „Gleichschaltung“ czyli „Urawniłowka“ Polski do dalej posuniętych na drodze postępu ku socjalizmowi republik ludowych. Najdalej posunięta na tej drodze z krajów katolickich jest Czechosłowacja, gdzie przysięga wierności i zatwierdzenie przez władze obowiązują już od paru lat a teraz działają obozy masowego wychowania politycznego księży. Na Węgrzech komunistyczny szef urzędu wyznań określa ilość księży „potrzebnych“ — ostatnio nakazał miał zwolnienie 800. Czyż trzeba dodawać, że są to wzory wypróbowane o wiele dawniej w Rosji?

Proces niszczenia Kościoła w Polsce idzie najwolniej, bo siła katolicyzmu i odporność duchowieństwa jest największa, a przy tym jest to naród nie tylko najliczniejszy z ujarzmionych w Europie, ale i najważniejszy dla Sowietów politycznie.

TEORIA „SEGREGACJI“

Ciekawa jest teoria propagandowa bolszewików polskich w tej sprawie. Głosi ona, że państwo ludowe nie walczy ani z religią, ani z Kościołem a tylko z działalnością polityczną Kościoła. Kościół ma mieć swobodę działania w sprawach wiary i moralności — ale w żadnych innych.

Teorię tę od strony rzekomo katolickiej rozwija niejaki Andrzej Krasieński w artykule ogłoszonym równocześnie z dekretem w prasie tzw. katolików reżimowych. „Powszechna wspólnota Kościoła Rzymsko-Katolickiego — pisze on — staje się coraz bardziej dotycząca istoty wiary — coraz bardziej powiedziałbym merytoryczna, zaś coraz mniej formalna i mechaniczna.“ Wobec czego nawołuje do „ściślego rozgraniczenia spraw wiary i moralności, gdzie obowiązuje katolika bezwzględne posłuszeństwo — od całej pozostałej obszernej dziedziny nieograniczonej bezpośrednim posłuszeństwem wolności i twórczości, niezbędnej dla udziału katolików w nowym świecie socjalizmu. Jeżeli w świadomości ogółu katolików ta segregacja nie zostanie przeprowadzona — powszechność Kościoła musi być narażona na rosnące niebezpieczeństwa“.

Zostawmy na chwilę na boku pogróżkę zawartą w ostatnim zdaniu i zajmijmy się samą teorią. Czy można rozdzielić sprawy wiary i moralności od spraw społecznych. Nikt tego dotąd jeszcze zrobić nie potrafił ponieważ współzycie ludzi musi się opierać na jakiejś moralności a moralność na jakiejś wierze. Nauka katolicka twierdzi, że istnieją trzy sfery zagad-

nień: jedną jest sfera zagadnień czysto religijnych, w której Kościół ma wyłączność działania — sfera ta jest bardzo ważna dla życia każdego człowieka ale materialnie ograniczona, bo dotyczy przede wszystkim poglądów ludzkich i praktyk religijnych; drugą jest sfera spraw czysto technicznych i administracyjnych obojętnych z punktu widzenia wiary i moralności; trzecia sfera, pośrednia czyli „mieszana“ jest najszersza — wchodzi do niej wszystko co ma znaczenie zarówno dla państwa jak i dla wiary i moralności. W tej ostatniej sferze musi być współdziałanie organizacji religijnej i państwowej i „segregacja“ jest niemożliwa. „Segregacja“ przeprowadzona po linii: sprawy wiary i moralności — sprawy społeczne i wszystkie inne, oznacza usunięcie Kościoła z życia, pozabawienie go wpływu na działanie wiernych poza nabożeństwem. Chrześcijaństwo nie jest sprawą poglądów teoretycznych ale życia. Nie można być chrześcijaninem żyjąc po komunistycznemu.

Autor cytowanego artykułu sam nie bardzo wierzy w możliwość takiej „segregacji“ dopóki Kościół jest tym czym jest. Toteż po dłuższych wywodach na temat „błędu immanencji“ i konieczności „transcendencji“ Kościoła wskazuje na konieczność reform organizacyjnych, które by miały pozwolić uniknąć owego „rosnącego niebezpieczeństwa“ dla powszechności Kościoła. „Poruszono tu — pisze on w zakończeniu — problematykę przemian, dokonywających się w świadomości katolików. Oczywiście nie pozostają one w oderwaniu od pewnych równoległych, koniecznych przemian w strukturze Kościoła i metodach Jego pracy apostołskiej... Współczesna tendencja zmierzająca do przystosowania zewnętrznych form, jakie przybiera więź katolickiej jedności, nie jest w swej istocie odśrodkowa.“ Trudno bardziej dyplomatycznie wyrazić istotę rzeczy w dniu 8 lutego 1953 r. Opublikowany nazajutrz dekret wyraził ją znacznie mniej dyplomatycznie.

WIĘCEJ „IDEOLOGII” MNIĘJ SZUKI

Administracja komunistyczna w kraju zaczyna być zadowolona z propagandowej pomocy, której udziela jej teatr całkowicie podporządkowany dyrektywom partii. Zadowolenie to przebiegało z przemówień wygłoszonych w połowie lutego na ogólnokrajowej konferencji pracowników teatru i autorów dramatycznych w Warszawie.

Głównymi mówcami byli dyktator „kulturalny” polskiej sztuki W. Sokorski i jego dzielny pomocnik w dziedzinie sceny, dyrektor teatrów, oper i filharmonii J. Pański. Ten ostatni zrzucił ostatecznie szatę buchaltera kulturalnego, w której chadzał jako urzędnik działu oświaty w Głównym Urzędzie Statystycznym przed wojną, a coraz namiętniej występuje w roli wychowawcy komunistycznego, uczącego artystów jak być „socrealistami” w sensie przewidzianym w przemówieniu Malenkowa na XIX zjeździe partii komunistycznej.

Obaj dzielni reformatorzy twierdzili, że „teatr polski wywalczył sobie wybitną pozycję przez udział w walce o socjalizm i przez zachęcanie mas pracujących do wykonania zadań planu 6-letniego, a także przez udział w walce o pokój”. Sokorski zaś sam oświadczył, iż „w roku ubiegłym teatry polskie zrobiły wielki krok naprzód podnosząc swą pracę na wyższy poziom artystyczny i ideologiczny”. Z mowy wynika wyraźnie, że ten wyższy poziom wyraża się głównie w „dodaniu do repertuaru wielu cennych radzieckich sztuk rewolucyjnych”.

Nuta sowiecka wystąpiła jeszcze silniej przy omawianiu dalszych zadań teatru i pisarzy dramatycznych. Rezolucja końcowa konferencji żąda „pełniejszego czerpania ze źródeł radzieckich doświadczeń teatrologicznych”. Sokorski żądał rewizji pojęć o sztuce dramatycznej, w szczególności „analizy krytycznej wielkich tradycji naszego dramatu w oparciu o pracę badawczą instytutów radzieckich i radzieckich teatrów”.

Jak więc widać pierwsza faza przeobrażania teatru na narzędzie propagandy komunistycznej zbliża się ku końcowi, teraz zaczyna się następna, w której istotne cechy narodowe teatru będą przystosowane do sowieckich wymagań. Symbolem tego nowego, a raczej bardziej sowieckiego, kursu ma być „nowa interpretacja Mickiewicza i Słowackiego”. Żądał jej Sokorski podkreślając, że „trzeba wybić ich głęboko realistyczne rysy, które były fałszowane przez burżuazyjny teatr i pokazane widzowi w interpretacji typowej dla „Młodej Polski”.

Na czym ma polegać „wybicie, realistycznych cech” Mickiewicza i Słowackiego, a w szczególności jako tu będzie rola „radzieckich instytutów” nie wyjaśniono na konferencji. Można

tylko wnioskować na podstawie podobnych eksperymentów przeprowadzonych w Sowietach z poetami należącymi do tamtejszych narodowości azjatyckich, że taka nowa interpretacja może daleko zaprowadzić. Ponieważ głównym założeniem „socrealizmu” jest znalezienie związku pomiędzy twórczością narodów podbitych a sztuką Rosji lub Związku Sowieckiego, przeto można oczekiwać, że teatr pod komendą bolszewicką przystąpi do od dawna oczekiwanego oczyszczenia polskich wieszczów z wszystkiego co technicznie nutą wrogości lub krytyki w stosunku do Rosji. Pole to bardzo bogate, od walki pod sernicą w Soplicowie, przez całe „Dziady” do „Ksiąg Pielgrzymstwa” oraz od „Kordiana” aż po „Anhellego”. Na razie chodzi nie o wszystko, tylko o utwory dramatyczne, tak że „Dziady” i „Kordian” powinny znaleźć się na czołowych miejscach.

W ten sposób reżim wchodzi w drugie stadium tradycyjnej polityki narodowościowej Sowietów zapoczątkowanej przez Stalina w Gruzji i Kaganowicza w Azji centralnej. Polityka ta dzieli się na okresy „rewolucyjnego nacjonalizmu” oraz od „Kordiana” aż do „republikańskiej” z rzeczywistością sowiecką, pogłębienia tego związku przez szukanie i podkreślanie wspólnych nici z tradycjami czysto rosyjskimi w przeszłości. Ostatnim okresem jest wchłonięcie indywidualnej kultury danej „narodowości” przez nurt rosyjskiej kultury w obecnej sowieckiej szacie.

Do tego ostatniego okresu jest jeszcze daleko w Polsce jeżeli zważyć, że nie nadzedł on dotychczas ani w Uzbekistanie, ani w Gruzji. Polska jest ciągle jeszcze „niepodległym i suwerennym państwem” w bloku sowieckim, toteż można twierdzić, że komuniści jeszcze nie śmiały myśleć o likwidacji odrębności kulturalnej Polaków. Jednakże przemówienie Sokorskiego wskazuje, że pisarze i artyści mają już dziś wkroczyć na drogę likwidacji tego co istotnie polskie, by otworzyć podwoje temu co sowieckie.

WZOROWY DRAMAT

Równocześnie z konferencją teatralną, prasa komunistyczna udzieliła pochwały sztuce „Sprawy rodzinna” Jerzego Lutowskiego, granej od pewnego czasu na scenie warszawskiego „Ate-neum”.

Przez trzy akty „Sprawy rodzinnej” przewija się to samo zagadnienie, co przez szpalty „Trybuny Ludu”: „ruch racjonalizatorski”, „nowe przeciw staremu”, „czujność rewolucyjna wobec imperialistycznego szpiegostwa” oraz „walka z bikiniarstwem”.

Bohaterem sztuki jest Feliks Kamiński, inżynier, syn robotnika. Jest on autorem wynalazku pozwalającego na zastąpienie ręcznego polerowania

reflektorów przez polerowanie elektrolityczne. Wynalazek jego staje się tupelem agentów „imperialistycznego wywiadu”, zostaje jednak odzyskany. Cała akcja „Sprawy rodzinnej” obraca się właśnie dokoła tego wynalazku.

Feliks bowiem zajęty pracą nad polerowaniem reflektorów zaniedbuje żonę, to prowadzi do licznych zatar-gów w domu iomal nie kończy się roz-biciem małżeństwa. Zmianę sytuacji przynosi wstrząs wywołany przez próbę kradzieży opisu wynalazku, gdyż Irena Kamińska dochodzi do przekonania, że mąż mógł ją zaniedbywać zajęty tak ważną pracą o znaczeniu państwowym i przemysłowym.

Młodszy brat Feliksa, Tomek jest studentem, członkiem komunistycznej ZMP. Nie ma ochoty się uczyć, korzysta z sytuacji brata i bawi się w najlepsze, pijąc i spędzając czas w towarzystwie Krzysztofa Rostkowskiego, innego studenta pozostającego na służbie „wrogiemu wywiadu”. Rostkowski pożyczka mu pieniądze, uzależnia od siebie i wykorzystuje tę znajomość, by ukraść opis wynalazku. Komunistyczny związek młodzieży zawięsza Tomka w prawach członkowskich za zaniedbywanie studiów i pijaństwo. Fakt ten ukrywa jego szwagierka Irena, nie chcąc wywołać gniewu męża i jego ojca. Odrodzenie Tomka następuje, gdy zrozumie on ważność wynalazku brata i pomoże w jego odzyskaniu.

Ojciec Feliksa, majster Kamiński początkowo zwalcza ideę wynalazku, gdyż sądzi, że odbierze mu pracę. Majster był bowiem mistrzem ręcznego polerowania reflektorów i postępowanie techniczne oceniał z własnego punktu widzenia. Pierwszy przełom przychodzi, gdy syn proponuje mu stanowisko kontrolera produkcji reflektorów a drugi, gdy fakt kradzieży uzmysławia mu znaczenie wynalazku.

Pochwała prasy komunistycznej koncentruje się na temacie i opracowaniu „ideologicznym” dramatu. Przecież to podstawa marksistowskiej nauki, że „bazą” całego życia jest istnienie takich czy innych narzędzi produkcji, że na ich tle powstaje „nadbudowa” stosunków społecznych, poglądowych, rodzinnych itp. „Sprawa rodzinna” brutalnie i prymitywnie zmienia całe życie jednej rodziny przez fakt dokonania wynalazku. Jest w tym coś, ale jednocześnie jest charakterystyczne, ważne podejście doktrynerów: to nie inż. Kamiński, to jego wynalazek jest motorem wszystkich przemian w sztuce. To nie ludzie są winni, że wynalazek został skradziony, że Tomek nie uczył się, że Irena ukrywała wyrzucenie Tomka z ZMP — to „śro-dowisko”, w którym wszyscy żyli. Za to „śro-dowisko” ponoszą oni jednak karę — rodzinie grozi rozbitcie, ojciec nie docenia starszego syna, młodszy syn staje się wykołajcem. Wszystko ratuje „obcy wywiad”, który pozwala

im zrozumieć ważność... elektrycznego polerowania reflektorów. I to polerowanie ratuje ojca, ratuje syna, ratuje małżeństwo. Jest w tym coś tak nieprawdopodobnego, że trudno uwierzyć, by sztuka mogła zostać pochwalona. Przecież oczywiście jest to „propagitka“ tyle mająca wspólnego z rzeczywistością, co „niepodległość Rzeczypospolitej Ludowej“ Bieruta z prawdziwą niepodległością Polski.

Niestety, jest to jednak standart, jest to tak zwana dobra sztuka komunistyczna, reprezentująca „socjalistyczny realizm“.

I dlatego prasa reżimowa zachłystuje się. „Jedyna sztuka współczesnego pisarza o temacie zaczerpniętym z naszego życia“ pisze „Trybuna Ludu“. „Na wszystkich frontach naszego życia tęczy się walka klasowa, walka o przeobrażenie świadomości człowieka. Ona jest osią naszego życia, ona też dostarcza najbardziej autentycznego, pasjonującego materiału naszej współczesnej literaturze.“

Sztuka podobno cieszy się dużym powodzeniem. Powstaje pytanie, czy widzowie idą na sztukę by przeżywać „przeobrażenie świadomości“, czy też żeby zobaczyć sensacyjne opowiadanie o „szpiegach amerykańskich“. Pytanie to nie znajduje odpowiedzi w recenzjach gazet komunistycznych.

FILM DOKUMENTARNY NA MIELIŻNIE

W przeciwieństwie do teatru film w Polsce nie może jakoś znaleźć wspólnego języka z komunizmem. Film nigdy nie był mocną stroną naszego życia kulturalnego, teraz zaś zgubił się ostatecznie przygnieciony taką ilością ograniczeń, że wszelka możliwość wyżycia fantazji i pomysłowości indywidualnej jest niemożliwa. Przed wojną ograniczeń tych było o wiele mniej, ale i wtedy widz czuł, że gdyby mu pokazano aktualności i filmy dokumentarne z mniejszym nastawieniem na ministrów przycinających wstęgę na moście, to nastrój byłby lepszy. To mogło tłumaczyć wiele słabości sztuki filmowej.

Dziś autor scenariusza i reżyser filmu dokumentarnego są o wiele bardziej ograniczeni. Mają „budownictwo socjalistyczne“ i to jest ich jedyny temat. Nic dziwnego, że po kilku niezłych filmach krótkometrażowych wyczerpali się i nie mają nic do powiedzenia.

„W chwili obecnej nie trwają prace zdjęciowe nad żadnym filmem dokumentarnym, nie ma ani jednego gotowego do produkcji scenariusza“ — pisze „Trybuna Ludu“. W artykule omawiającym wyniki pracy Wytwórnj Filmów Dokumentarnych w 1952 r., pisano także mówi, że i wtedy nie było za dużo sukcesów. WFD nakręciła dwa

krótkometrażowe obrazy — „Warszawa“ i „Wesoła II“. Z lata pozostały jeszcze niedokończone filmy o „złocie młodzieży“ w Warszawie w lipcu oraz rozpoczęty również wiele miesięcy temu film o kolchozach na ziemiach zachodnich.

Przyczyny tej beczynności WFD stają się jasne, gdy wziąć pod uwagę, że wytwórnia została wytrącona z normalnej pracy przez zamówienie wykonania „na poczekaniu“ szeregu filmów propagandowych na wybory do sejmiku w październiku zeszłego roku. Było tych kawałków taśmy pokazujących Bieruta z przodu i z boku na tle Nowej Huty i portu w Gdańsku około 30. Poziom ich musiał być nienadzwyczajny, gdyż centralny organ komunistów krajowych tak je ocenia: „pozycje bardzo słabe, nie spełniające wyznaczonych im zadań politycznych, nie przedstawiające żadnych walorów artystycznych. Większość tych filmów, na skutek słabości ideowo-artystycznej, nie potrafiła donieść do widza agitacyjnej treści tematu“.

Ta słabość twórców filmu dokumentarnego zniechęconych do ciągłego agitowania na nieinteresujący temat stała się powodem ostrych krytyk na dorocznej konferencji pracowników WFD. Produkuje się filmy „bardzo powierzchownie ujmujące ważne problemy naszego życia, spływające jego obraz, pozbawione temperamentu i twórczej pasji, nie odbiegające od schematu i szablonu“ — mówiono. „Istnieje poważne niebezpieczeństwo zastępowania treści filmu — miejscem akcji, konfliktu — sloganem i sztampą, a pełnego obrazu człowieka — jego dwuwymiarową, płaską fotografią.“

Obraz ten jest wyraźny — przyczyną niedomagań jest po prostu nuda. Całą propaganda komunistyczna na wewnątrz państw „demokracji ludowej“ nabiera cech sowieckich. Realizm jest fantazją, socjalizm jest nieprawdą, pozostaje tylko wznoszenie pomników nie bardzo przekonującym wielkością. To ostatnie jest także ryzykowne, gdyż upadek wielkości powoduje surowe kary na wykonujących zamówienia pomnikowe. Najlepszym dowodem jest tu los pisarzy sowieckich, którzy odważyli się stawiać na złego kon. a i dzieła swe dedykowali pechowemu przewodcy, który potem znikł z horyzontu. Pisarze musieli się tłumaczyć, a nieraz znikali także.

Rok ubiegły był pod tym względem pouczający. Uznani przewodcy komunizmu czeskiego i węgierskiego znaleźli się w więzieniu. Ładnie czuli się reporterzy filmowi, zbyt starannie ich fotografujący. W tych warunkach lepiej nie robić, niż zrobić śmiertelne głupstwo. To zdaje się jest postawą krajowych filmowców z WFD.

PUTRAMENT W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Nic nie pomogły podróże do Sowie-tów i do Ch.n komunistycznych — Jerzy Putrament nie przeszkodził się jak przystoi komunistycznemu literatowi. Ciągłe mu się zdaje, że prawdę można widzieć inaczej, ale że jej nie należy za bardzo przekreślać. To jest właściwie, Putrament umie przekreślać prawdę i rob. to stale, ale ta ekwilibrystyka igrarstwa, której wymagają od niego moskiewscy mocodawcy jest zbyt trudna. Dawne środowisko „burżuazyjne“, w którym się wychował ciągle jeszcze widocznie działa. A tak się zapowiadał...

Putrament specjalizuje się we wspomnieniach. Przypomina tu trochę niektórych panów z londyńskich kawiarni, którzy nie zauważyli, że 1939 r. dawno minął. Putrament ma w tej dziedzinie na rachunku powieść o czasach studenckich w Wilnie; wychwalał w niej komunistów, choć sam był wtedy sanatorem piszącym w sanacyjnej gazecie. Teraz napisał nową powieść „Wrzesień“ na temat tragicznych wydarzeń 1939 r., w których dla odmiany nie brał właściwie udziału.

„Wrzesień“ dostał notę niedostateczną w recenzjach komunistycznych. Autor nie uwypuklił „klas społecznych, które sanację i jej aparat powołały do życia“, gdyż szkoda mu było własnego środowiska. Nie napisał wiele o walce klasowej przed wrześniem, gdyż niewiele o tym wiedział. Opisał szczegółowo komunistów, to jest własnych znajomych i tu popełnił najfatalniejszy błąd. Tego mu nie zapomną i wystarczy innego pośliznięcia, by dostał poważne baty.

„Najmniej wyrazu i siły udało się Putramentowi dać postaciom rewolucjonistów. Mówią oni tu językiem ubogim, prawie sloganowym, a sceny, których są bohaterami, szybko ulatują z pamięci“ — mówi komunistyczny recenzent. „We „Wrześniu“ znajdujemy komunistów tylko w więzieniu, są oni jacyś nienaturalni, ci wiecznie polemizujący ludzie“ — dodaje.

Nic dziwnego — większość naszych krajowych komunistów z literatury nie widziała ani prawdziwych komunistów, ani więzienia, ani nic takiego, co mogliby w komunistycznej powieści pokazać. Środowisko Putramenta to inteligiencko-sanacyjna biurokracja. Ciągotki za „lewicowaniem się“ i wszystko. A ci komuniści, których znał chowali się za „Legion Młodych“, za stypendia z łaski min. Jedrzejewicza i wtedy pisali książki atakujące własny kraj, gdy ich subsydiowały polskie instytucje państwowe. Nic więc dziwnego, że są oni papierowi i nieprzekonywający.

Jest tajemnica poliszynela, że komunistów polskich właściwie nie by-

lo. Ci nieliczni, którzy na prawdę go-
towali walczyć o komunę zginęli z
reki bolszewików, ci, którzy siedzieli
w więzieniach wytrzymując nieraz z
siłą godną lepszej sprawy zostali

badz zlikwidowani jako polscy „nac-
jonalisci“, badz będą zlikwidowani ja-
ko żydowscy „syjoniści“. Gdziez więc
miał biedny Putrament widzieć pol-
skich komunistów, bohaterkich, re-

wolucyjnych a na tyle stalinowsko-
prawowiernych, żeby ich można te-
raz było wspominać?

Powinni go rozgrzeszyć. Postara-
się lepiej następnym razem..

JÓZEF PŁOSKI

PARLAMENTARYZM POLSKI

CZASY „SEJMOWŁADZTWA“

PIERWSZE na obszarze całego pań-
stwa wybory odbyte na jesieni
1922 r. wyłoniły parlament dwuizbo-
wy, który trwał do jesieni 1928 r.
W dążeniu do większej koncentracji
wprowadzono poprawkę ordynacji wy-
borczej w postaci tak zwanych „list
państwowych“ czyli list centralnych,
z których większe grupy otrzymały
pewną ilość mandatów w proporcji do
zdobytych w okręgach.

Było to pierwsze zmierzenie się sił
politycznych. Z wyborów wyłoniło się
siedem stronnictw polskich. Zgodnie
z ówczesną terminologią na prawicy
były Związek Ludowo-Narodowy
(Stronictwo Narodowe) z 98 posła-
mi stanowiący największą grupę w
sejmie, 29 senatorów w senacie, i Klub
Chrześcijańsko-Narodowy (prof. Du-
banowicz i prof. Stroński) z 27 posła-
mi. Idąca wraz z nimi do wyborów
Chrześcijańska Demokracja stanowiła
centrum mając 43 mandaty. Na le-
wicy podział sił był większy: Polskie
Stronictwo Ludowe Piast miało 70
posłów, Wyzwolenie — 48, Polska Par-
tia Socjalistyczna — 41 i Narodowa
Partia Robotnicza — 18. Kilka ma-
łych grup ludowych dopełniało reszty.

Ciekawe jest, że pomimo wielkich
przemian politycznych wywołanych
wojną 1919—21 struktura polityczna
kraju nie uległa zasadniczym zmianom
w porównaniu z ostatnimi wyborami.
Niewielkie też różnice zaszły od sej-
mu ustawodawczego. Reprezentację
Związku Ludowo-Narodowego, Chrze-
ścijańskiej Demokracji, Wyzwolenia i
Polskiej Partii Socjalistycznej więk-
szyły się kosztem Piasta i zanikają-
cych grup centrowych. Zasadnicza
równowaga między lewicą i prawicą
pozostała główną nieomą sejm i
przyczyną impasu. Jako czynnik no-
wy zjawiał się dzięki udziałowi w wy-
borach ludności niepolskiej, głównie
na ziemiach wschodnich, blok mniej-
szości narodowych popierający nie tyl-
ko wszelki opór przeciw nadaniu pań-
stwu charakteru narodowego polskie-
go, ale wręcz opowiadający się nie-
jednokrotnie za irredentą. Tworzyło
go 20 posłów ukraińskich, 11 biało-

ruskich, 17 niemieckich i 34 żydow-
skich; dwóch komunistów w izbie gło-
sowała zawsze przeciw większości pol-
skiej.

Poparcie jakie blok mniejszości na-
rodowych udzielił kandydatowi lewicy,
Gabrielowi Narutowiczowi przeciw
kandydatowi większości polskiej, Mau-
rycemu Zamoyskiemu doprowadziło do
napięcia na początku istnienia sejm-
u. Gdy padł tragiczny strzał Eligiusza
Niewiadomskiego, parlament stanął
przed pierwszą ogniową próbą swej
kadencji. Dzięki jednak postawie sej-
mu i energicznej akcji rządu gen. Si-
korskiego konflikt grożący najpoważ-
niejszymi następstwami złagodzone
nadszpiekowanie szybko. Uspokojenie
kraju było zupełne, tak że przemawia-
jąc z okazji ostatecznego zatwierdze-
nia wschodniej granicy Polski przez
Radę Ambasadorów gen. Sikorski
mógł podsumować całość wysiłku od-
budowania państwa w słowach:

„W obecnym uroczystym dla narodu
momencie jest rzeczą słuszną i spra-
wiedliwą, bym w imieniu rządu pod-
niósł i z uznaniem prawdziwym pod-
kreślił zasługi tych mężów stanu, któ-
rzy dla utrwalenia tej granicy się przy-
czynili i których podpisy widnieją na
traktacie wersalskim, to jest Romana
Dmowskiego i Ignacego Paderewskie-
go... Wiekopomne zostaną zasługi
polskiego szarego żołnierza wobec wła-
snej ojczyzny, wśród nich najstarsze-
go latami walk i zasług marszałka Pił-
sudskiego, który nie tylko należy do
najstarszych bojowników o niepodle-
głość Polski, lecz także potrafił armię,
którą dowodził, doprowadzić do osta-
tecznego zwycięstwa“.

Rząd Sikorskiego mający charakter
przejściowego rządu „fachowców“
ustąpił, gdy na wiosnę 1923 r. doszło
do porozumienia między Związkiem
Ludowo-Narodowym, Chrześcijańską
Demokracją i Piastem w sprawie
utworzenia rządu opartego o więk-
szość polską, w celu przeprowadzenia
programu obejmującego między inny-
mi szkołę polską na kresach wschod-
nych i reformę rolną. Ujawnienie pro-

zumienia i idące za tym powołanie 28
maja 1923 r. rządu Witosa wywołało
gwałtowne echo na lewicy. Wtedy to
Piłsudski, na zaproszenie prof. Mi-
chałowicza, wygłosił jedną ze swych
znanych mów zapowiadając nieubla-
ganą walkę z „endecją“. Od pierw-
szych liter utworzono szyderczą na-
zwę „Chienopiasta“. Rząd Witosa
jednak przeszedł zwycięsko nawet
strajki i zamieszki wywołane w listo-
padzie przeciw wojsku w Krakowie.
Debata parlamentarna nad zajściami
krakowskimi pomimo całego jej ognia
i dramatycznego patosu jest jeszcze
jednym dowodem, iż umiano się zdo-
być na sprostanie powadze chwili i że
w charakterze polskim nie leży dąże-
nie do rozlewu krwi. Rząd Witosa
(w którym Dmowski był przez dwa
miesiące ministrem spraw zagranicz-
nych i wtedy właśnie notą z 13. 12.
1923 r. uznał de iure Związek Sowiec-
ki oraz przemawiał przeciw planom po-
wrotu kronprinza i wystąpieniom hit-
lerowskim w Monachium — K. Ku-
maniecki „Zbiór najważniejszych do-
kumentów odnoszących się do odbudo-
wania państwa polskiego“) ustąpił po
przeszło pół roku, w grudniu 1923 r.,
wskutek rozłamu w łonie Piasta. Oka-
zało się, że elementy stronnictw ludo-
wych są zbyt płynne. W przeciwień-
stwie do dużej stabilizacji wpływów
dwóch najstarszych polskich stron-
nictw, narodowego i socjalistycznego,
wszystkie grupy ludowe — od Piasta,
poprzez Wyzwolenie, do Stronnictwa
Chłopskiego — były sypkie i ulegają-
ce ciągłym zmianom. Tylko w stosun-
ku do nich można bez przesady powie-
dzieć, iż panowały w nich ciągle roz-
łamy i przegrupowania.

Najważniejszym problemem rządze-
nia tego okresu było powstrzymanie
inflacji. Utworzenie pozaparlamen-
tarnego rządu Grabskiego, któremu
sejm udzielił daleko idących pełnomoc-
nictw, miało przede wszystkim ten cel.
Do rządu tego wchodził Zamoyski,
Ratajski, gen. Sosnkowski, później
gen. Sikorski. Grabski ostatecznie
uporządkował gospodarkę finansową,
utworzył Bank Polski i oparł złotego

na parytecie franka szwajcarskiego. Związek Ludowo-Narodowy, który początkowo do rządu Grabskiego ustosunkował się wyczekująco, po dwóch latach uznał jego działalność za zadowalającą. Trudności polityczne jakie obaliły ten rząd powstały ze strony Wyzwolenia, które wystąpiło przeciw udziałowi w nim swego członka Thugutta. Następny rząd Skrzyńskiego był kompromisem między lewicą i prawicą. Skarb objął Zdziechowski, resorty społeczne socjaliści Barlicki i Ziemięcki. Był to jednak kompromis trudny do utrzymania w ówczesnych warunkach i dążenie ministra skarbu do ograniczenia wydatków państwowych spotkało się ze sprzeciwem lewicy. Niespodziewany spadek złotego na giełdach światowych zachwiał podstawami rządu. Tymczasem minister spraw wojskowych, gen. Żeligowski koncentrował pod Warszawą oddziały wojskowe, które miały być potem użyte do zamachu.

Do dziś nie jest pewne dlaczego w pierwszych dniach maja 1926 r. Piłsudski nie przyjął proponowanej mu władzy. Utworzenie zaś trzeciego rządu Witosa uznał za casus belli i moment do wystąpienia zbrojnego. Od ustąpienia, dla uniknięcia dalszego rozlewu krwi, rządu Witosa i prez. Wojciechowskiego do końca istnienia sejmiku ordynaryjnego w 1928 r., rola parlamentu mimo utrzymania konstytucji marcowej pozostała już ograniczona.

Na okres 1922—26 (trzy i pół roku) przypadło pięć zmian gabinetów, z których dwa były pozaparlamentarne. Na czas 1926—28 (dwa lata) przypadło również pięć zmian gabinetów. Sprawy skarbu okazały się w dalszym ciągu najtrudniejsze. Zmniejszony wpływ sejmu na tworzenie rządu charakteryzuje najlepiej wypadek, gdy mimo uchwalonego na wniosek prawicy wotum nieufności dla ministrów Młodzianowskiego i Sujkowskiego nowy rząd Bartla powołano w tym samym składzie.

W okresie rządów Grabskiego dzięki postępującej stabilizacji ekonomicznej kraju myśl polityczna szeregu ugrupowań zwraca większą uwagę na zagadnienia ustrojowe, zmierzające ku reformie konstytucji. Tak IV zjazd Związku Ludowo-Narodowego z października 1924 r. wysunął jako postulaty podniesienie wieku uprawniającego do głosowania, zrównanie senatu z sejmem w dziedzinie ustawodawczej, wzmocnienie władzy prezydenta przez udzielenie mu prawa rozwiązywania

izb przed upływem kadencji, ograniczenie nietykalności poselskiej za działalność poza sejmem (konieczne ze względu na wystąpienia posłów komunistycznych i ukraińskich), zmniejszenie liczby posłów, utworzenie trybunału konstytucyjnego, przestrzeganie praworządności w dziedzinie dekretoowania i nadanie państwu charakteru narodowo polskiego a nie narodowościowego. Również Klub Chrześcijańsko-Narodowy wypowiedział się za wzmocnieniem rządu, podniesieniem znaczenia senatu, ściślejszym rozgraniczeniem władzy wojskowej od cywilnej.

Program Piasta z grudnia 1924 r. także opowiadał się za wzmocnieniem kompetencji prezydenta przez nadanie mu prawa rozwiązywania izb, za inicjatywą ustawodawczą senatu, za reformą ordynacji wyborczej (okręgi dwumandatowe, na kresach wielomandatowe).

Natomiast w przeciwnym kierunku szedł program Wyzwolenia, które planowało utworzenie „Rzeczypospolitej Ludowej“ z dwuletnim, jednoizbowym sejmem, wyborem głowy państwa przez cały naród, wyborami sędziów, ograniczeniem zadań wojska do szkolenia rekruta tylko, zupełnym rozdzieleniem Kościoła od państwa pod znamienym hasłem „obrony praw człowieka i obywatela“. Stronictwo Chłopskie, wypowiadające się również za referendum, uważało nawet, że najlepsze wojsko to „lud uzbrojony“.

Zgodnie z uchwałami z 1924 r. Stronictwo Narodowe, choć zdawało sobie sprawę, iż zamach majowy jest przeciw niemu głównie wymierzony, głosowało na jesieni 1926 r. za poprawkami do konstytucji bez względu na to, że wzmacnia tym system rządów, do którego ustosunkowało się krytycznie. Konsekwentnie też będzie dalej w parlamencie 1928 r. dążyło do „oparcia ustroju na narodzie polskim“, jak zapowiedziało ustami sen. Bartoszewicza. Kwestionując czystość wyborów i znajdując potwierdzenie swego stanowiska w późniejszym orzeczeniu Sądu Najwyższego, nie mając skutkiem tego dostatecznej siły w sejmie do przeprowadzenia zmiany

konstytucji, Stronictwo Narodowe walczyć będzie w obronie istniejącego prawa przeciw tak zwanym „carskim interpretacjom“ (od min. Carra). Stronictwo Narodowe utrzymując to stanowisko walkę o prawo prowadziło dalej w parlamencie wyłonionym po wyborach nacechowanych atmosferą Brześcia, chociaż w ówczesnym układzie stosunków walka ta na terenie parlamentu musiała być przegrana. Wybory samorządowe 1938-39 r. dające zwycięstwo opozycji, w szczególności obozowi narodowemu, potwierdziły przekonanie, że między stanem rzeczywistym w kraju a formalnym istnieje duża różnica.

Ustrój parlamentarny świecił swoje największe triumfy w liberalnej erze, w drugiej połowie XIX wieku. Już przed pierwszą wojną światową pojawiły się krytyki, a w okresie międzywojennym zarzucano parlamentarystom, iż jest ustrojem mało nadającym się do podejmowania środków zaradczych wobec nowych problemów i zbyt słabym wobec ruchów totalnych. Tym nowym czynnikiem, który osłabił parlamentarizm było oddziaływanie ducha rewolucyjnego wplywającego na taktykę nie tylko ruchów wyrotowych ale również przecirewolucyjnych.

Jaskrawe paradoksy wychodzą, gdy będące na usługach obcego mocarstwa partie komunistyczne, nadużywają praw parlamentarnych dla paraliżowania państwa, jak w Niemczech przedhitlerowskich, a obecnie we Włoszech i Francji. Nawet w kraju najbardziej dumnym ze swego parlamentarizmu mogła się pojawić praca pod prowokacyjnym tytułem „Can Parliament survive?“.

W przeciwieństwie do bogatej literatury o tym przedmiocie wydawanej w zachodniej Europie, nasze piśmiennictwo jest raczej ubogie. Na emigracji dostępne Rzepeckiego „Sejm i senat 1922-1928“ i Belcikowskiej „Stronictwa i związki polityczne w Polsce“ są tylko informatorami; Dzwonkowskiego „Parlament polski“ jest zbyt jednostronny i miejscami zawiera nieprawdziwe informacje; Malickiego „Marsz. J. Piłsudski a sejm“ jest tylko pamfletem. Poza tym istnieje literatura pryncypialowa, głównie pamiętnikarska, wśród której „Autobiografia Stanisława Thugutta“ wydana na emigracji, rzuca wiele ciekawego światła na kulisy wydarzeń.

Żaden kraj z wyjątkiem chyba Wielkiej Brytanii nie był ze swych parlamentów zadowolony. W Polsce

„LOUISE“

Szybkie i tanie

PODNOŚZENIE OCZEK

24, Philbeach Gdns., London, S.W.5

Również wysyłać pocztą

okres „sejmowładztwa“ był krytykowany bardzo ostro, ciekawe, że z różnego punktu widzenia. Utało się wiele sloganów tym łatwiejszych do bezkrytycznego powtarzania, że każde ciało zbiorowe ma bardzo różne strony, z których ujemne są dla szerszej publiczności lepiej widoczne. Mało się zazwyczaj mówi o istocie prac parlamentarnych, o pracach w komisjach, o budżetowaniu, natomiast demagogiczne wystąpienia paru posłów na tok spraw sejmowych zazwyczaj nie wpływające opatruje się najgłośniejszymi komentarzami. Niewielu wchodzi w istotę spraw, zadowalając się ogólnikowym potepianiem sejmów, gdzie „gadają i kłócą się“.

Wszystkie niemal grupy polityczne w Polsce krytkowały przedmawowy stan rzeczy. Stosunek Pilsudskiego do sejmu był zdecydowanie nieprzyjazny, przy czym głównym zarzutem było, iż „poseł chce być nadkonduktorem, nadradcą, nadinżynierem“. Z drugiej strony jednak istotą czynności parlamentu jest właśnie kontrola rządzących i choć poseł nie może być wszystkim, konduktorem i inżynierem, to parlament jako całość musi być „nadkonduktorem i nadinżynierem“. Prawo interpelowania i prawo wyrażania braku zaufania, choć oczywiście nie powinno być nadużywane jest jedną z głównych gwarancji kontroli społecznej.

Wiele braków zwłaszcza w okresie wyborczym płynęło ze struktury społeczno-politycznej Polski. Miedzy innymi Witos w swej broszurze „Czasy i ludzie“ (1926) zastanawiał się czy jest szusne, aby Poleszuk miał te same prawa do decydowania o przyszłości państwa polskiego, co profesor uniwersytetu.

Dmowski dostrzegał krzyż parlamentaryzmu w świecie i krytycznym okiem patrzył na stosunki w polskich sejmach. Przeczyste krzyżu widział on jednak głębiej niż w grze partii. Uważał, że przyczyną bankructwa parlamentaryzmu jest bankructwo polityki klasowej. W tym właśnie widział nadzieję, gdyż: „U nas, w

Polsce, osiągnąć można w polityce wewnętrznej to, co już w niejednym kraju europejskim, gdzie się jednostka ludzka zbyt wyzwoliła i zbyt zmateriałizowała, jest nie do osiągnięcia: ujęcie w karby materialnych interesów jednostek i klas społecznych, uzależnienie ich od dobra ogólnego, od dobra narodowej całości“ („Zagadnienia rządu“. Warszawa, 1927). Jednocześnie odcina się wyraźnie Dmowski od dyktatury („Przewrót“. Warszawa, 1934, str. 439 i dalsze) i ostrzega przed naśladownictwem faszyzmu; o naśladowaniu zaś jego metod bez jego ducha mówi wprost, iż jest bliskie bolszewizm.

Dmowski nie uważa zresztą, by forma rządu była rzeczą najważniejszą. Stawia jej jednak bardzo istotny warunek — musi odpowiadać potrzebom narodu: „Ustrój może się oprzeć jedynie na narodzie polskim, jako twórcy państwa polskiego, jego właścicieli i gospodarzu, odpowiedzialnym za jego losy“.

Dmowski zdawał sobie sprawę, iż „naród nie jest bezkształtną, mechaniczną mieszaniną równych sobie jednostek: jest on samorodną organizacją psychiczną i, jak wszelkie organizacje, jak wszelki organizm, składa się z rozmaitej wartości części składowych, na rozmaity sposób od siebie uzależnionych“.

Uznanie tego oczywistego faktu nie może być jednak źródłem praktyk skupiania władzy w jednym ręku lub uchwalania się od kontroli społeczeństwa. Omawiając modne wówczas teorie elit Dmowski zastanawia się, kto ja ma tworzyć i jaka role ma ona posiadać, jakie mieć uprawnienia, ale nadę wszystko, jakie obowiązki, żeby nie była tylko „sprytą lichota“. Wyraźnie też zaznacza, że nawet tak pojęta elita nie może być przeciw masie narodu, „przeciw ludowi“.

Trudności płyną przede wszystkim stąd, że choć udział w życiu społeczeństwa różnych jednostek nie jest równy, to nie ma dostatecznie pewnych kryteriów, według których moż-

na by mierzyć wpływ ich czynów, ich wagę społeczną, nie mówiąc już o ocenie. Próba utworzenia elity urzędniczo-orderowej miała cechy groteskowe, co uznali nawet niektórzy z jej twórców. Zapowiedziano w orędziu po rozwiązaniu parlamentu w 1938 r., wyłonionej ze zbrojotwórczych przez społeczeństwo wyborów, zmianę ordynacji wyborczej. Niestety, prócz sloganu „zapamiętaj cztery słowa, sejm to ordynacja nowa“ zmiany nie nastąpiły. Elita może wyrastać organicznie, nie da się ujmować w ramy prawne, zbyt sztywne i mechaniczne. Im mniej przywilejów dla niej, tym mniejsze niebezpieczeństwo wyrodzenia się w zamkniętą klikę. Szeroki samorząd terytorialny i gospodarczo-społeczny niewątpliwie przyczynia się do zdrowej eliminacji społecznej.

Trzeba szukać złotego środka, który by był najsłuszniejszym kompromisem między często niesprawiedliwą zasadą matematycznej równości, a wolnym wypowiedzianiem się społeczeństwa i decydowaniem przez niego, jak chce być rządzonym. Maskowanie dyktatury fasadą demokratycznych ozdób jest zbyt we współczesnym świecie znane, by nie mogło być rozpoznane póki nie jest za późno.

Jedynym w swoim rodzaju eksperymentem było porozumienie polityczne w Polsce podczas okupacji niemieckiej i wyłoniona z niego Rada Jedności Narodowej. Wobec niemożności przeprowadzenia wyborów, nie mówiąc już o jawności życia politycznego, była to próba połączenia omawianych tu zasad. Brano pod uwagę ciągłość tradycji politycznej w Polsce, stopień przypuszczalnego oddźwięku w społeczeństwie (co do którego istnieje szereg dość pewnych wskazówek), ogólne zasady rządzenia, formalną równość poglądów, bez której nie ma wolności. Ale może najważniejszym cementem spajającym Radę Jedności Narodowej w Polsce było przeświadczenie, że społeczeństwo w swej masie odrzuca systemy wyłączności i pragnie powrotu takiego ustroju, na którym można by oprzeć silne państwo, silne w każdym swym przejawie życia politycznego, nie tylko egzekutywa. Dopiero umiejętne zharmonizowanie czynników politycznych, które na przejawy jego życia wpływają, choć bardzo trudne i wymagające unikania skrajności, może dać ustrój w praktyce spełniający swe zadanie zadowalające.

Koniec cyklu

WSKAZANIA PROGRAMOWE
**„STRONNICTWO NARODOWE
 W WALCE O POLSKĘ“**

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu
 Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102

Cena 2 s

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“

WĘGIEL, STAL I WOJSKO

PREZ. T. BIELECKI O PRÓBACH ZJEDNOCZENIA EUROPY ZACHODNIEJ

SPRAWA jedności politycznej zachodniej Europy zdaje się wchodzić obecnie w stadium krytyczne. Odbywają się w Paryżu rozmowy na temat proponowanych przez Francję zmian w układzie w spółnocie obronnej. Mogą one zdecydować o stosunku Stanów Zjednoczonych do sprawy projektowanej armii europejskiej i do uzbrojenia Niemiec. Po paru latach ciągłego mówienia o zjednoczeniu Europy zachodniej nie łatwo jest rozróżnić co jest rzeczywistością, co projektem, a co mrzonką. Sprawa zaś z naszego, polskiego punktu widzenia jest zbyt ważna, by przejść koło niej obojętnie.

Chcąc zorientować Czytelników w istocie zagadnień związanych ze sprawą jednoczenia Europy zwróciliśmy się do prezesa Tadeusza Bieleckiego z prośbą o rozmowę. Dr Bielecki interesuje się polityką zachodnio-europejską od lat nie w sposób bierny ale czynny, to jest przez udział w rozmaitych zjazdach międzynarodowych i bardzo liczne rozmowy z politykami niemal wszystkich narodów europejskich. Ostatnio był on w Strasburgu, gdzie odbywał się zjazd Doradczego Zgromadzenia Europejskiego. Miał więc dość świeży wgląd w obecny stan nie tylko rokowań ale i umysłowości rękujących.

Zaczęliśmy rozmowę od pytania sformułowanego tak, jak je najczęściej ujmuje przeciętny polski emigrant polityczny:

— *Jak naprawdę wygląda sprawa federacji europejskiej?*

— Wolalbym — odpowiada p. Bielecki — mówić nie tyle o federacji czy innych formach połączeń międzypaństwowych, ile o samej konieczności bliższego współdziałania państw kontynentu europejskiego. Federacja jest jedną tylko z możliwych form związków międzypaństwowych. Nie należy czynić z niej doktryny, ani przedstawiać jej jako uniwersalnego leku na wszystkie choroby polityczne. Co innego jest potrzeba współdziałania europejskiego wobec grożącego Europie niebezpieczeństwa zewnętrznego oraz dla niewątpliwych korzyści gospodarczych i politycznych płynących ze zjednoczenia, a co innego — jak do tego zjednoczenia dojść, jakimi metodami je osiągnąć. Pytanie dla mnie brzmi nie: czy dążyć do zjednoczenia Europy, ale: jak do niego dążyć.

Uważam, że w obecnych warunkach — gdyby nawet ktoś chciał przyjąć, że federacja w sensie ścisłym jest najlepszą formą połączeń międzypaństw-

wowych — trudno marzyć o wprowadzeniu jej w życie. Jest to muzyka dalekiej przyszłości i nie wiadomo, czy w najbardziej nawet sprzyjających warunkach da się stworzyć Stany Zjednoczone Europy. Inna była zgoda, tak różna, historia narodów europejskich aniżeli historia narodu amerykańskiego. Jedno jest pewne: nie da się przeskoczyć istnienia niezaprzecznego faktu, jakim są ukształtowane przez wieki, odrębne narody europejskie. Zaczynać zjednoczenie Europy od burzenia tych podstawowych składników życia europejskiego na rzecz teoretycznej czysto koncepcji federacji ponadpaństwowej i ponadnarodowej byłoby rzeczą i niebezpieczną i nierealną. „Naród — powiedział w Strasburgu przedstawiciel Francji gen. Koenig — jest jedyną istniejącą rzeczywistością w Europie.“ Nic dziwnego zatem, że dotychczasowe pomysły jednoczenia Europy, albo dokładniej Europy zachodniej, dalekie są od tego co nazywamy federacją.

— *Jak więc określić to, co się robi naprawdę. Słyszysz się ostatnio coraz częściej termin: funkcjonalizm?*

— Trudno dziś jeszcze powiedzieć, co zostanie zrealizowane z projektów diskutowanych w Strasburgu na Zgromadzeniu Wspólnoty Węgla i Stali i na Zgromadzeniu Doradczym Europejskim. Od początku, od pierwszego kongresu Ruchu Europejskiego w Hadze, w którym brałem udział w r. 1948, zarysowała się wśród „budowniczych“ Europy walka między tak zwanymi konstytucjonalistami, którzy chcieli, wzorem francuskim, jasnych konstrukcji ustrojowych w postaci pisanych praw a tak zwanymi funkcjonalistami, którzy, wzorem brytyjskim, budować chcieli stopniowo, empirycznie, zaczynając od współdziałania w bardzo konkretnych dziedzinach, bez „idealnych“, obejmujących wszystko koncepcji.

Znalazło to wyraz w powiedzeniu przewodcy delegacji brytyjskiej, obecnego ministra Harolda Macmillana, który, polemizując z przedstawicielem Francji p. Paul Reynaud, zalecał de wize starorzyską: spieszyć się powoli. Znaczyło to, iż chciał budować od podstaw, krok za krokiem, od fundamentów a nie od dachu. Spór ten trwa dotąd wśród członków wszystkich zgromadzeń, a jest tych zgromadzeń już bez liku. Jak dotychczas zwyciężają raczej zasady funkcjonalne. Jedyna, jak dotąd, działająca organizacja europejska, a mianowicie Wspólnota Węgla i Stali, jest typowo funkcjo-

nalna. Druga organizacja, jeszcze nie wprowadzona w życie ponieważ układ w jej sprawie nie został ratyfikowany, Wspólnota Obronna Europejska również ma cechy organizacji raczej funkcjonalnej. Proponowana zaś nadbudowa polityczna nad tymi dwiema organizacjami w postaci tak zwanej Wspólnoty Politycznej Europejskiej ma być również ograniczona na razie jedynie do tych dwóch dziedzin, to jest węgla i stali oraz armii europejskiej. Zasady budowy Europejskiej Wspólnoty Politycznej, przedłożone przez Zgromadzenie Ad Hoc, były przedmiotem ożywionej dyskusji na styczniowym, nadzwyczajnym posiedzeniu Europejskiego Zgromadzenia Doradczego w Strasburgu.

— *Co to jest Zgromadzenie Ad Hoc?*

— Dobrze, że mnie Pan o to pyta, gdyż stworzono tyle zgromadzeń i komisji, iż nawet znowcom tych spraw trudno się nieraz w gąszczu instytucji europejskich zorientować. Zgromadzenie Ad Hoc jest stworzone do jednorazowego zadania, to jest do wypracowania konstytucji owej Europejskiej Wspólnoty Politycznej. Składa się z wszystkich członków Zgromadzenia Wspólnoty Węgla i Stali (siedemdziesięciu ośmiu), uzupełnionych dziewięcioma członkami dokooptowanymi spośród delegatów Francji, Włoch i Niemiec do Europejskiego Zgromadzenia Doradczego. Ponadto w obradach Zgromadzenia Ad Hoc (zwanego prekonstytuantą) bierze udział trzynastu obserwatorów powołanych spośród przedstawicieli dziewięciu państw nie wchodzących w skład Wspólnoty Węgla i Stali. Zgromadzenie Ad Hoc wyłoniło Komisję Konstytucyjną, a Zgromadzenie Doradcze wyłoniło w roku ubiegłym Komisję Ad Hoc, która także miała się zaimować przygotowaniem projektu Europejskiej Wspólnoty Politycznej. Komisja Ad Hoc zebrała się raz tylko i potem już jej nie zwoływano, ponieważ jest niepotrzebna. Jej funkcje spełnia istniejąca od dawna Komisja Ogólna Europejskiego Zgromadzenia Doradczego. Zgromadzenie Ad Hoc obejmuje tylko delegacje sześciu państw europejskich, to jest Francji, Włoch, Niemiec, Belgii, Holandii i Luksemburga — w przeciwieństwie do Europejskiego Zgromadzenia Doradczego, które obejmuje delegatów piętnastu państw, a jak chce przewodca delegacji niemieckiej, p. von Brentano, czternastu. Chodzi o to, że p. von Brentano nie chce liczyć Saary, choć jej przedstawiciele biorą udział w Zgromadzeniu Doradczym. Nie można powiedzieć, żeby

Europejczycy cierpieli na brak twórczości, jeżeli chodzi o tworzenie zgrupowań i komisji...

Od siebie dodam, że ani Europa Sześciu, czyli tak zwana Mała Europa, ani większa Europa Piętnastu nam nie wystarcza. My chcemy Europy obejmującej wszystkie państwa europejskie wraz z tymi, które się znalazły pod butem sowieckim. Chcemy Europy... tout court. Nieraz podkreślałem ten nasz punkt widzenia w rozmowach strasburskich. Spotykał się on ze zrozumieniem, ale nie wyrażał się zbyt często w uchwałach, które by się domagały zjednoczenia całej, a nie tylko połowy, Europy.

Wracając jednak do przerwanej tematu: co właściwie proponuje się w Strasburgu jako formę organizacyjną „nadbudowy” politycznej — można stwierdzić, że proponowana Europejska Wspólnota Polityczna nie jest ani federacją (to jest państwem związkowym), ani konfederacją (to jest związkiem państw). Jest, jak mi to powiedział jeden z głównych architektów tak zwanej Małej Europy, p. Paul Henri Spaak, czymś trzecim, nową formą, właśnie tak zwaną wspólnotą. Przewiduje się dla tych dwóch dziedzin: węgla i stali oraz armii europejskiej, rodzaj rządu europejskiego, który by funkcjonował obok rządów narodowych sześciu państw. Czy i jak da się rozgraniczyć uprawnienia Europejskiej Wspólnoty Politycznej i poszczególnych państw (o ile wspólnota powstanie) w sprawach, które się z sobą tak bardzo zająbiają, zobaczymy z chwilą powołania do życia Europejskiej Wspólnoty Politycznej, na co się jeszcze prędko nie zanosi.

Dla federalistów droga od Wspólnoty Węgla i Stali oraz Europejskiej Wspólnoty Obronnej do prawdziwej federacji prowadzić ma właśnie poprzez Wspólnotę Polityczną.

— *Mówił Pan Prezes, jak mi się zdaje dotąd głównie o stanowisku sześciu narodów z tak zwanej Małej Europy. Jak się zapatrują na proces jednoczenia Europy inne narody zachodnio i południowo-europejskie?*

— Skandynawowie z różnych powodów (Szwecja na przykład nie chce się

wiązać z armią europejską ponieważ przestrzega ścisłej neutralności) patrzą z rezerwą na próby federowania Europy. Wolą luźniejszy związek w sprawach konkretnych, czyli odpowiada im raczej zasada funkcjonalizmu. Podobnie jak Anglicy nie lubią się oni wiązać z czymś, co nie istnieje jeszcze, bądź istnieje tylko w teorii. Przyglądają się zatem zyczliwie próbom podejmowanym przez sześć państw i prawdopodobnie w jakiś sposób dołączą do Wspólnoty Węgla i Stali, o ile wykaże ona żywotność. Dla skandynawskich kół socjalistycznych tak zwana Mała Europa zbyt traci „wpływami watykańskimi” ażeby mogła budzić ich entuzjazm. Poza tym wielu Skandynawów uważa, że tworzenie Małej Europy właściwie rozsądza większą Europę.

Grecy obecnie, zwłaszcza po ostatniej zmianie rządu, woleliby raczej system konfederacji, i to piętnastu państw, niż federację. Turcy mniej przejmują się formami związku europejskiego, gotowi są poprzeć nawet niedoskonałe formy, ażeby od czegoś zacząć a potem uzupełniać i poprawiać. Na początek chcieliby mieć współdziałanie w dwóch dziedzinach: węgla i stali oraz obrony. Jeżeli ten eksperyment się uda, rozszerzaliby go wtedy dopiero na inne dziedziny.

— *Opinię polską na tle spraw europejskich obchodzi szczególnie jedno, dla nas pierwszorzędne zagadnienie a mianowicie roli Niemiec w Europie. Jak ono wygląda?*

— Niemcy, obok Włochów, są najgorliwszymi zwolennikami federacji europejskiej. Dla nich wejście w życie traktatu o armii europejskiej byłoby związane z równoczesnym odyskaniem pełnej prawie suwerenności państwowej. Powołanie zaś do życia Wspólnoty Politycznej sześciu tylko państw europejskich otwiera im niewątpliwie widoki uzyskania hegemonii w tym nowym tworze międzypaństwowym. Widać stąd jak coraz większą rolę w polityce europejskiej zaczynają odgrywać Zachodnie Niemcy i jak z nizin kłęski szybko, za szybko, zaczynają się podnosić do roli pełno-

prawnego partnera w koncercie zachodnio-europejskim. Stworzenie armii europejskiej, tak jak je przewiduje podpisany już ale jeszcze nie ratyfikowany traktat o Wspólnocie Obronnej, również może im dać przewagę w dziedzinie wojskowej, tworząc zaczątki wojska niemieckiego w postaci dywizji niemieckich w armii europejskiej i dając im wpływ w sztabie głównym tej armii. Bez Wielkiej Brytanii nie ma równowagi w obrębie tak zwanej Małej Europy, gdyż ciężar będą nad nią zbyt mocno Niemcy. Budzi to obawy z wielu stron, a zwłaszcza ze strony Francji.

— *Czy wobec tego dojdzie do ratyfikacji traktatu o armii europejskiej?*

— W Bonn istnieją, jak wiadomo trudności konstytucyjne, choć niewątpliwie większość parlamentarna z chrześcijańsko-demokratycznym kanclerzem Adenauerem na czele jest za ratyfikacją. Ostatnio zauważyć można było pewne wahania i próby odrzucania głosowania. Czy nie grają tu roli zbliżające się wybory parlamentarne, zobaczymy niezadługo.

We Francji opory są głębsze i większe. Gdyby jutro było głosowanie w sprawie ratyfikacji układu o armii europejskiej we francuskim Zgromadzeniu Narodowym, ryzykują twierdzenie, że ratyfikacja byłaby odrzucona. Innymi słowy nie można spodziewać się ratyfikacji bez dodatkowych gwarancji i zmian w tekście układu w postaci protokołów dodatkowych. Tak jak dziś rzeczy stoją, zarówno RPF (de gaulliści) jak i sojaliści, nie mówiąc już o komunistach, są zdecydowanie przeciwni ratyfikacji układu. Dla de gaullistów traktat jest nie do przyjęcia w obecnej postaci. Proponują oni naprzód zawarcie umowy politycznej, która by zobowiązała członków konfederacji, iż nie będą dążyć do powiększenia terytorialnych drogą siły i nie podejmą żadnej akcji wojskowej bez uprzedniej zgody reszty partnerów. Nie chcą również, ażeby Niemcy mogły wystawić więcej dywizji niż Francja metropolitalna, to jest Francja bez posiadłości zamorskich (czyli bez wojsk w Indochinach i w Afryce północnej). Domagają się również załatwienia sprawy Saary przed ratyfikacją.

Dla socjalistów najistotniejszą rzeczą będzie uzyskanie powiązania z armią europejską, w takiej czy innej postaci, wojsk brytyjskich znajdujących się w Europie. Dla komunistów żadne zmiany nie wystarczą aby oddali swe głosy za ratyfikacją. Istnieją przeciwnicy ratyfikacji wśród radykałów i wśród niezależnych i wśród dysydentów RPF, noszących nazwę ARS. Stąd nie może być mowy o ratyfikacji w Paryżu bez istotnych zmian i uzupełnień traktatu o obronie. W kierunku ratyfikacji będzie



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 — 7, w sobotę w godz.

9.30 — 5, w niedzielę w godz. 1 — 3.30

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

działał nacisk amerykański. Podziałyby w tym kierunku, gdyby Wielka Brytania zmniejszyła swą niechęć do wiązania się ściślej z tak zwaną Małą Europą.

Nie sądzę, ażeby przed czerwcem doszło do ratyfikacji, a w ogóle w świetle tego, co powiedziałem poprzednio, nie wydaje się ona wcale pewna.

Powstaje pytanie, co zrobi Ameryka, która zaczyna się coraz bardziej niecierpliwie przewlekaniem się sprawy i „impasami“ europejskimi. O ile do ratyfikacji układu o armii europejskiej szybko nie dojdzie, Stany Zjednoczone mogą zacząć zbroić Niemcy w ramach armii atlantyckiej. Wedle opinii de gaullistów, gdyby podobne próby były obwarowane zobowiązaniami politycznymi i gwarancjami, kto wie czy nie byłoby to mniej niebezpieczne niż pochopne tworzenie armii europejskiej, w której Niemcy mogliby uzyskać całkowitą przewagę. Trudno w tej chwili ocenić z naszej strony, jakie rozwiązanie byłoby lepsze, gdyż obydwaj właściwie są dla nas niebezpieczne. Inna rzecz, czy da się dziś zatrzymać uzbrajanie Niemiec wobec słabości innych państw europejskich i stanowczej postawy w tej sprawie, dyktowanej głównie względami strategiczno-wojskowymi, Stanów Zjednoczonych. Tym kierują się zwolennicy armii europejskiej, którzy chcą zmniejszyć niebezpieczeństwo przez włączenie jednostek wojskowych niemieckich do wspólnej armii i zwolennicy odrębnego, ale ograniczonego co do liczby wojska niemieckiego. Najmniej obaw w sprawie uzbrojenia Niemiec i groźby hegemonii niemieckiej przejawiają Włosi.

Patrząc na te wszystkie zabiegi i przyglądając się rozwojowi sytuacji zadaje sobie pytanie, czy wobec groźby agresji sowieckiej jest rzeczą właściwą zaczynanie od rewolucyjnych zmian w strukturze dotychczasowego życia Europy, które wymagają przecięcia lat i zmian w sposobie myślenia. Tyle czasu pochłaniają dyskusje i zjady. Czy nie lepiej byłoby, nie próbując niszczyć tego co wytworzyły wieki, pójść drogą łączenia realnych sił w postaci koalicji armii narodowych. Zamiast bawić się w tworzenie skomplikowanych nowych ciał, spróbować połączenia istniejących zasobów ludzkich i materialnych. Zacięte a puste nieraz dyskusje mogą zająć miejsce rzetelnego wysiłku istniejących twórców państwowych. W czasie ostatnich debat strasburskich przedstawiciel Anglii labourzysta Robens polemizując z p. Reynaud, rzucił ciekawą uwagę, że kiedyś tak zwana Mała Europa „gada“ — Wielka Brytania działa i robi dużo w dziedzinie wojskowej dla obrony Europy. Wspólnoty polityczne nie odstraszą agresora, zwłaszcza jeżeli będą od środka rozsadzały zawile spory.

Na zakończenie powiem Panu cha-

rakterystyczny fakt. W Strasburgu w styczniu w czasie głosowania w Zgromadzeniu Doradczym nad projektem Wspólnoty Politycznej opracowanym przez Zgromadzenie Ad Hoc oddano 60 głosów za, w tym 32 z delegacji państw Małej Europy a 28 z pozosta-

łych dziewięciu państw, natomiast wszystkie 16 głosów przeciw pochodziły z sześciu delegacji państw Małej Europy. Świadczy to wymownie, że największe opory przeciw Wspólnocie Politycznej są wśród tych, którzy mają tę wspólnotę tworzyć.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

BIOGRAFIA HITLERA

Alan Bullock: HITLER — A STUDY IN TYRANNY. Odhams Press Ltd. Londyn, 1952. Stron 110.

Alan Bullock jest cenzorem St. Catherine's, jednego z college'ów oxfordzkich. Jego biografia Hitlera jest równocześnie historią Niemiec hitlerowskich, boć przecież Hitler mógł stuzniej jeszcze niż Ludwik XIV powiedzieć: „L'état, c'est moi“.

Książka Bullocka czerpie z bogatego zbioru źródeł i odznacza się na ogół obiektywizmem i odwazonym, uczciwym sądem. W szczególności zaostrzający się w pierwszej połowie 1939 r. zatarg niemiecko-poiski przedstawiony jest zgodnie z prawdą jako wyraz nieuzasadnionych apetytów agresywności niemieckiej. W jednym punkcie wprowadził Bullock jest wyraźnie źle zorientowany. Wydaje mu się, że Polska uzyskała w wyniku traktatu wersalskiego, zwłaszcza na Śląsku, więcej niż jej się należało i, z angielską skłonnością do kompromisu, twierdzi, że w tym sporze terytorialnym polsko-niemieckim słuszność miały obydwie strony. Ocena postawy i dyplomacji polskiej w tym nieszczęsnym dla nas 1939 r. wypadu w ujęciu Bullocka całkiem pozytywnie.

Sylwetka Hitlera, jaką kreśli autor, odznacza się oryginalnością. Hitler był postacią niezwykle, wyrosłą genetycznie z bujnego, bezładnego romantyzmu niemieckiego. Ale autor podkreśla, że obok tego podkładu fantastycznego i neurotycznego w Hitlera złożonej psychice znaleźć można cechy przebiegłego polityka, który umiał wykorzystywać stronę irracjonalną natury ludzkiej u innych i u siebie samego dla osiągania swoich celów politycznych. Mit Hitlera, jak stwierdza autor, był wynalazkiem samego Hitlera i stałe przez niego eksploatowany. Dopiero, gdy on sam w ten mit uwierzył, zaczął popelniać fatalne pomyłki. Hitler był nie tylko fanatykiem, ale i cynicznym kalkulatorem politycznym.

Najcharakterystyczniejszą cechą Hitlera była jednak, według autora, jego skłonność do tyranii. Przez pewien czas na Zachodzie kursowała opinia o Hitlerze jako o narzędziu potężnych interesów pewnych grup sprawujących istotną władzę w Niemczech. Wymieniano tu junkrów, czynniki

wojskowe, przemysł ciężki lub finansjerę. Były to poglądy mylne, gdyż — tak twierdzi autor zgoła przekonywająco — Hitler co najmniej od 1938 r. rządził arbitralnie w stopniu rzadko, jeśli w ogóle osiągniętym w jakimkolwiek z nowoczesnych państw przemysłowych.

Autor podkreśla sukcesy Hitlera w zakresie dyplomacji i wojny w oparciu wprawdzie o masy społeczeństwa i doskonale wojsko, jednak możliwe do osiągnięcia tylko przy wyjątkowych przymiotach wodzostwa, umiejętności wykorzystywania okazji, odwadze i determinacji potrzebnej w tym zakresie.

Autor przyznaje, że Hitler zawdzięczał wiele szczęściu i niezgodzie przeciwników, podobnie jak Napoleon. Wiele, ale nie wszystko. Rozpoczął on swoją karierę z niczym w rękę właściwie, nie przemawiało za nim sławne nazwisko, poparcie klasy czy kasty potężnej. Nie był nawet obywatelem niemieckim z urodzenia, a poparcie zdobył sobie własnym uciążliwym wysiłkiem. By wynieść się do pozycji dyktatora Niemiec Hitler musiał posiadać i posiadał zdolności niezwykle, które Bullock nie waha się określić jako równe geniuszowi politycznemu, choć w efekcie złowrogiemu.

Ocena tego geniuszu z punktu widzenia moralnego wypadła zdecydowanie negatywnie. Hitler był wyraźnym oportunistą, jeśli chodzi o zasady. Namiętności, którym Hitler ulegał należały do niskiego rzędu: chowanie uraz, nienawiść, żądza panowania i niszczenia. W ciągu swej kariery nie przyczynił się do wzniesienia poziomu ludzkości, lecz do jego obniżenia. Jedyną ideą, której służył, było rozszerzenie potęgi własnej i swego narodu, z którym się utożsamiał. Sąd, który o nim wydał Rauschning w swej książce o „Rewolucji nihilizmu“ pozostanie na zawsze słuszny. Od Hitlera wieje pustką moralną i intelektualną. Wielkość Hitlera jest na miarę Attyli „bicz Bożego“. Pozostawił w spuściznie cierpienia i nieszczęścia, które niczego nie okupiły.

Jakkolwiek z pewną oględnością Bullock nie waha się jednak z wypowiedzeniem opinii, iż kariera Hitlera znalazła właśnie w Niemczech pomyślne warunki rozwoju. Była ona niejako

doprowadzeniem do absurdu przodującej tradycji politycznej Niemiec po 1870 r. z jej szowinizmem, militaryzmem, autorytatywnością i ubóstwianiem siły i powodzenia, z wyolbrzymieniem roli państwa i niemiecką „Realpolitik” doprowadzoną do konkluzji logicznej.

Ale nie tylko Niemcy sami umożliwili karierę Hitlerowi. I politycy innych krajów w pewnym stopniu ponoszą odpowiedzialność za wyrośnięcie tej złowroziej postaci do wymiarów, jakie osiągnęła. Paktowanie z Hitlerem, uleganie jego szantażom i współdziałanie w zbrodniach przez niego popełnianych (jak rozbiór Polski między

Niemcy i Rosję), jednym słowem kompromis ze złem, świadomie zawierany — oto grzechy, za które trzeba było pokutować w następstwie wyrośnięcia Niemiec hitlerowskich na największą potęgę wojskową świata, w następstwie ułatwienia Hitlerowi gry zbrodniczej.

W tym znaczeniu Hitler był zjawiskiem nie tylko niemieckim, ale i europejskim.

Ocena Hitlera, jaką daje Bullock odznacza się oryginalnością i świeżością. Książka sama napisana jest interesująco i żywo i mimo znacznych rozmiarów nie nuży.

Z BERLIŃSKIEJ PLACÓWKI

William L. Shirer: MID-CENTURY JOURNEY. Robert Hale. Londyn, 1952. Stron 320. Cena 16 s.

Shirer jest znanym dziennikarzem i komentatorem radiowym amerykańskim, autorem dwóch książek „Berlin Diary” i „End of Berlin Diary”, w których zebrał swe wrażenia z pobytu w charakterze korespondenta zagranicznego na placówce berlińskiej w okresie największego powodzenia ruchu hitlerowskiego.

Nie można odmówić Shirerowi bystrości obserwacyjnej, jest ona jednak nieco przyćmiona jego bardzo wyraźnie określonymi sympatiami lewicowymi. Ujawnia się to jaskrawo w jego ocenie obecnego położenia krajów zza żelaznej kurtyny. Shirer twierdzi, że z wyjątkiem Czechosłowacji, dla której żywi szczególnie ciepłe uczucia (wyolbrzymia jej cierpienia: „żaden kraj w czasach nowożytnych nie przeszedł tak straszliwej tragedii...”), narody niegdyś podległe Habsburgom, po odzyskaniu niepodległości państwowej nie zaznały wolności politycznej. „Obecnie — p.sze — po drugiej wojnie światowej zmuszono je do zamienienia jednej formy tyranii na drugą. Obecna forma, niewątpliwie, jest gorsza — ale może nie tak bardzo gorsza, przynajmniej dla nas.” I Shirer wyraża zdziwienie, iż prasa amerykańska i kongresmani amerykańscy tak się oburzają na podbicie w niewolę tych narodów, a nie interesowali się pozbawieniem ich wolności przez Horthyego na Węgrzech, króla Aleksandra w Jugosławii, króla Karola w Rumunii i przez pułkowników w Polsce.

Można się z autorem zgodzić, że ustroje wymienionych przez niego państw nie były demokratyczne, jednak stawianie na niemal równej płaszczyźnie tych ustrojów z obecną niewolą komunistyczną jest wybitną karykaturą rzeczywistości i dyskwalifikuje autora jako poważnego pisarza.

Należy jednak przyznać autorowi, że zna swoje Niemcy, gdzie tyle lat

przebywał. Po wojnie kilkakrotnie odwiedzał Europę i Niemcy i książka jego jest właśnie podsumowaniem spostrzeżeń, dokonanych w połowie stulecia.

Shirer nie podziela złudzeń albo pobożnych życzeń wielu polityków i wojskowych amerykańskich na temat Niemiec. Nazajutrz po wojnie i w pięć lat później nie mógł się on doszukać w duszy i sercu Niemców jakiejś zasadniczej przemiany. Stwierdza on, że nie wyciągnęli oni nauki z doświadczeń Hitlera i z doznanej klęski wojennej. Nie odczuwali całej potworności swych czynów, które im zyskały nienawiść tylu narodów. Nie odczuwali skruchy z powodu wywołania wojny; doszukiwali się co najwyżej winowajców za przegranie jej. Shirer notuje objawy odradzającego się nacjonalizmu niemieckiego, który w przyszłości może stać się znowu groźny dla pokoju świata.

ZŁUDNE NADZIEJE

Adam B. Ulam: TITOISM AND THE COMINFORM. Harvard University Press. Cambridge, 1952. Stron 243.

W serii Russian Research Center Studies, wydawanych przy poparciu finansowym Carnegie Corporation ukazała się ostatnio w Stanach Zjednoczonych rozprawa Ulama o titoizmie, która rzuca sporo światła na to zagadnienie i na stosunki polityczne w Europie wschodniej.

Książka zawiera przy całej swej sumienności naukowej jednak wyraźnie określoną, negatywną postawę wobec komunizmu jako koncepcji nie tyle społeczno-gospodarczej, co politycznej. W pewnym miejsce autor pisze, że w Europie wschodniej wszystkie reformy społeczne i gospodarcze zainicjowane przez komunistów byłyby i tak przeprowadzone przy wspólnym wy-

ząd dra Adenauera jest tylko faśadą, jak wyraża się autor, jest parawanem zakrywającym istotne, prawdziwe oblicze Niemiec, tak jak niegdyś republika weimarska nie reprezentowała myśli, uczuć i dążeń Niemiec powersalskich. Shirer nie wierzy, by Niemcy kiedykolwiek stały się demokratyczne.

Polityka Stanów Zjednoczonych popełnia obecnie te same błędy w stosunku do Niemiec, które popełniała Wielka Brytania po pierwszej wojnie światowej. Polityka ta ma na celu pozyskanie Niemiec, rzekomo demokratycznych, dla wspólnego frontu antyrosyjskiego pod egidą amerykańską. Niemcom ofiarowuje się więc jedną koncesję za drugą — przywraca się im coraz pełniejszą suwerenność, dopomaga się im gospodarczo, stwarza się warunki dla ich uzbrojenia.

Autor przewiduje, że Zachód tylko wzmocni Niemcy politycznie, gospodarczo i wojskowo, ale Niemcy pójdą zapewne swoją drogą, kierując się własnymi interesami. Idąc za głosem tradycji mogą raczej wybrać jako partnera Rosję niż Zachód.

Inne rozdziały tej niewątpliwie ciekawie napisanej książki dają przekrój sytuacji i nastrojów powojennych we Francji, Wielkiej Brytanii, Austrii i Stanach Zjednoczonych. O Francji Shirer pisze z sympatią, ale i ze smutkiem na widok wyraźnej dekadencji i rozprężenia moralno-politycznego tego kraju. Politykę brytyjską w okresie międzywojennym autor ocenia bardzo surowo. W rozdziale o Stanach Zjednoczonych autor charakterystycznie staje w obronie ofiar polityki tepienia wpływów komunistycznych. Wydaje się nie rozumieć, że z komunizmem nie można walczyć w rękawiczkach.

silku partii socjalistycznych i ludowych. Komunizm stał się z czasem organizacją mającą na celu utrwalenie władzy zdobytej przez grupę ludzi albo na drodze rewolucji (jak w Rosji), albo w wyniku zwycięstwa wojsk sowieckich (jak w krajach satelickich), stał się swoistą religią siły.

Ten sam krytycyzm czy realizm obserwujemy w ocenie stosunków przedwojennych panujących na obszarze Europy środkowo-wschodniej, która po wojnie stała się domeną wpływów sowieckich. Otóż słusznie autor przeciwstawia się szerszym na Zachodzie tendencyjnie czy bezwiednie poglądom, jakoby kraje Europy środkowo-wschodniej były ustrojami tej samej kategorii, co Niemcy hitlerowskie czy Włochy Mussoliniego. „Jeśli chodzi o podstawowe wolności cywilne — pisze autor na str. 64 — nawet okres

umiarkowania od 1945 do 1947 stanowił cofnięcie się w stosunku do sytuacji przedwojennej w tej nieszczęsnej części Europy."

Autor usiłuje też wytłumaczyć dlaczego tak stosunkowo łatwo wpływy rosyjskie i komunizm zawojowały ten obszar. Sądzi on, że nie da się tego wytłumaczyć wyłącznie czysto fizycznym zmęczeniem powojennym, przekonaniem o niezwalczonej sile wojska sowieckiego czy wreszcie umiarkowaniem i pewną racjonalnością, jaka charakteryzowała pierwsze poczynania komunistów. Autor głębszej przyczyny tego zjawiska dopatruje się w niewątpliwym obniżeniu się prestiżu zarówno mocarstw zachodnich, jak i demokracji jako ustroju. Ustępliwość Zachodu wobec uroszczeń dyktatorów z niesławnym układem monachijskim jako punktem szczytowym wykazała jego słabość moralną, przebieg wojny ujawnił oportunizm Zachodu i jego zgodę na pozostawienie Rosji wolnej ręki na wschodzie, jego dezinteresowanie się losem państw na tym obszarze. Stało się jasne, że przyjaciele Zachodu w tych krajach nie mogli się niczego dobrego spodziewać. Obawy wówczas żywione potwierdziły się. Obrona wolności politycznej narodów Europy środkowo-wschodniej podjęta została przez Zachód słabo i czysto papierowo. W tych warunkach „walka przeciwko bliźniaczym potęgom imperializmu sowieckiego i dyktatury komunistycznej była i mogła być prowadzona tylko przez beznadziejnych idealistów i beznadziejnych reakcjonistów“ (str. 66).

Ulam przedstawia obszernie warunki sprzyjające w czasie wojny rozrostowi wpływów i sił komunistycznych w Jugosławii. Tito wykazywał wielkie talenty organizacyjne i niewątpliwe cechy wodza. Z punktu widzenia wojskowego wkład Tity i jego partyzantów był, zdaniem Ulama,

znacznie poważniejszy niż czetników gen. Draży Michajłowicza.

Sukces w walce z okupantem, którego ostatecznie z całego niemal kraju usunął wysiłek wojenny partyzantów, zgranie się harmonijne grupy przewódców komunistycznych dookoła osoby Tity, pozbycie się (przy współdziałaniu w tym rządu brytyjskiego) jakiegokolwiek groźby ze strony króla Piotra i jego otoczenia — wszystko to podniosło prestiż Tity i umocniło jego pozycję. Jakkolwiek nie można było kwestionować jego lojalności wobec sprawy komunistycznej w świecie — do niedawna wrogość Tity wobec Zachodu szczególnie silnie się ujawniała — Kreml uznał widocznie, że Tito poczyną sobie zbyt samodzielnie. Wydalenie Jugosławii z Kominformu miało na celu złamanie wpływów samego Tity i kilku jego najbliższych współpracowników. Partia komunistyczna Jugosławii okazała się jednak ciałem jednolitym i jakkolwiek nie ma różnicy w poglądach ideowo-politycznych między komunistami jugosłowiańskimi a np. rosyjskimi, dzisiaj w bloku sowieckim imię Jugosławii wymawiane jest z przekleństwami i wyzwiskami. Wrogiem Kremla jest ten, kto nie nastawi karku pod topór.

Książka Ulama zawiera w zakończeniu nutę przestrogi. Wielu widzi w titoizmie nowy ruch, który może doprowadzić do rozbitcia się imperium sowieckiego. Długie ramię Kremla jednak usunęło z większości krajów satelickich faktycznych czy potencjalnych naśladowców Tity. Czystki na Węgrzech, w Bułgarii, Polsce, Rumunii, ostatnio Czechach świadczą o tym, że titoizm nie będzie miał możliwości rozszerzenia się.

Titoizm, zdaniem Ulama, jest poważnym i powtarzającym się, ale bynajmniej nie fatalnym schorzeniem komunizmu.

(m. ost.)

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

ZEBRANIA STRONNICTWA NARODOWEGO

Na zebraniu Koła Centralnego Stronnictwa Narodowego w Londynie 5 ub. m. red. Antoni Dargas wygłosił referat na temat „Ameryka i Europa wobec polityki wyzwolenia“. Referent przeprowadził analizę tekstów deklaracji amerykańskich mężów stanu w szczególności prezydenta Eisenhowera oraz sekretarza stanu Dullesa w sprawie wyzwolenia narodów ujarzmionych przez Sowietów.

Następnie, sprawy organizacyjne omówił kierownik Koła p. J. Rożdżyński.

★

W sali Town Hallu na Ealingu odbyło się 6 ub. m. urządzone staraniem miejscowego Koła Stronnictwa Narodo-

wego zebranie publiczne z odczytem mec. Zbigniewa Stypułkowskiego pt.: „Dlaczego istnieje potrzeba zjednoczenia politycznego“. Szczelnie wypełniona sala przyjmowała żywymi oklaskami argumenty mec. Stypułkowskiego wykazującego konieczność wysiłków na rzecz zbudowania jednego posiadającego należyty autorytet przedstawicielstwa interesów polskich.

Przewodniczył zebraniu p. H. Archutowski.

★

Na zebraniu Stronnictwa Narodowego w Croydon red. Paweł Hęciak wygłosił 21 ub. m. odczyt pt.: „Cele komunizmu w Niemczech zachodnich“. Prelegent przedstawił w obszernym

referacie schemat organizacyjny Komunistycznej Partii Niemiec i jej powiązania ze wschodnio-niemiecką Socjalistyczną Partią Jedności, metody infiltracji do Niemiec zachodnich oraz program działania komunistów przyjęty na zjeździe w marcu 1951 r. w Weimarze. Przedstawione również zostały tzw. ośrodki neutralistyczne i organizacje typu pacyfistycznego (a jest ich około 200), ich wzajemne powiązania personalne i programowe oraz zależność dyspozycyjna i finansowa od komunistów. Po referacie obecni mogli przejrzeć liczne materiały i publikacje na omawiany temat. Ożywiona dyskusja świadczyła o zainteresowaniu odczytem.

Zebraniu przewodniczył p. B. Stemborski.

LISTY DO REDAKCJI

OD AUTORA „DWU ŚWIATÓW“

Szanowny Panie Redaktorze,

Wdzięczny za szybkie zwrócenie uwagi czytelników na moją książkę przez „Myśl“ i okazanie dużego mi zainteresowania, pragnąłbym jednak na świeżo wyjaśnić pewne nieporozumienia wynikłe zapewne z tego pospiechu. Nie jest to dyskusja autora z krytykiem na polu oceny wartości i charakteru książki, — przy słusznych zastrzeżeniach, zresztą dla autora zaszczytnej, — ani nawet — zdaje mi się — obrona też w książce zawartych, co do których nie widzę zasadniczych różnic a co najmniej zarzutów, — tylko sprostowanie raczej nieporozumień wynikłych bądź z zbytnej zwięzłości moich określeń, które łatwo było przeoczyć, bądź z pierwszej, pospiesznej lektury.

Otóż W. W. pisze, że wedle autora „nie ma cywilizacji europejskiej czy chrześcijańskiej, jest tylko cywilizacja łacińska, którą pod koniec tego rozdziału (piątego), raczej niespodziewanie nazywa „łacińską czyli katolicką“. Pomijam powierzchowną niedokładność stylizacji, z której by wynikać mogło, że nie widzę w Europie innej cywilizacji jak łacińskiej, co właśnie widzę, a nie uznaję tylko ogólnika „cywilizacji europejskiej, zachodniej czy chrześcijańskiej“, muszę podkreślić, iż nie pod koniec piątego rozdziału (str. 268) dopiero o tym piszę. Zdanie tam wyrażone jest raczej sumą wszystkiego co o tym Stoj w poprzednim tekście i nawet widzę, że pozwoliłem sobie w nim na pewne zniecierpliwienie wobec domniemanego czytelnika, który tego dostatecznie nie zauważył: „Ta cywilizacja — proszę panów — dlatego się tak nazywa, bo jej ośrodkiem jest doktryna katolicka i doktryna ta innego

typu mentalności początku dać nie może...“.

Otóż idąc za indeksem, szukam w tekście poprzednim miejsc gdzie cywilizacja „łacińska“ określona jest jako dzieło katolicyzmu, a, co z tego wynika, może być nazwana po prostu „cywilizacją katolicką“. Jeżeli zaś unika się na ogół w terminie tego identyfikowania, to tylko dlatego, aby pozostawić ściślejszy zakres cywilizacji „katolickiej“ nie na to wszystko co zostało przez Kościół katolicki stworzone, ale na to co i dziś trzyma się doktrynalnej strony tej cywilizacji.

A zatem: str. 105: Z popiołów wiecznego miasta rosła równocześnie nowa, wielka cywilizacja łacińska (tak nazwana od języka, którym posługiwał się i później Kościół katolicki). Str. 174: Cywilizacja łacińska jest praktyczną realizacją zbudowaną przez dwa tysiące lat, tej religii, która jest właśnie jej podstawą i rdzeniem... etc. Poza tym tego mego stanowiska dowodzą i inaczej nie mogą być rozumiane, zdania na stronach 22, 53, 64, 110, 190, 211, 233, nie mówiąc o następnym podtrzymaniu i rozwijaniu po tej linii identyczności tego pojęcia: strony 289—318 (z powołaniem Taparellego), 335, 341, 354, 413, 418—19, 420, 462, 463, 466, 467—9, 472, 473, 475.

Zresztą jak może cywilizacja „łacińska“ identyfikowana być z „chrześcijańską“, skoro jej przeciwstawiam bizantyjską? Jak mogłaby być utożsamiana z językami łacińskimi, skoro do niej zaliczam Polskę? Cóż zatem pozostaje? Czy „rzymskość“?

Otóż tu, zdaje mi się leżeć sedno nieporozumienia. Cywilizacja republikańskiego Rzymu i cywilizacja łacińska należą do tego samego systemu mentalnego, ale to jest całkiem co innego: Rzym jest tylko propedeutyką, stopniem do Łaciny. Z tego też nieporozumienia wynika, iż recenzent wasz dziwi mi się jak, broniąc cywilizacji łacińskiej, mogą wykraczać poza hellenicką zasadę ograniczającą cele nauki do czystego poznania.

Cywilizacja łacińska wniosła dwa naczelną hasła, o których pisze: wiarę absolutną i strukturę pojęciową celów zewnętrznych (str. 211). Jakkolwiek w doktrynie religijnej suma tych celów nazywa się Bóg, dla którego wszystko się dzieje i z którym w ostatecznej perspektywie związana jest każda czynność człowieka, to struktura ta zostaje podstawą mentalności łacińskiej bez względu na jej konsekwencje katolickie. Na str. 104 jako typową dla stanowiska celów dośrodkowych podając mentalność azjatycką, równocześnie piszę, że i europejska starożytność nie zdobyła się jeszcze na wyraźne w tym kierunku stanowisko, skoro „dopiero chrześcijaństwo zrewolucjonizo-

wało świat przeciw indywidualistycznemu nastawieniu, które go od czasów aleksandryjskich zaczęło opanowywać, przedstawiając mentalność człowieka na cel zewnętrzny, a to zarówno na metafizyczny Absolut, jako na sumę wszystkich celów, jak na hierarchiczną budowę tego celu przez szereg wstępny celów wychodzących zawsze poza orbitę podmiotu. Ludzie zostali przez chrześcijaństwo (nb. wówczas jedno) „w drogę w przyszłość obrócić“. Można to określić jako hasło „nihil sine fine“, wysunięte ponad hasło „nihil sine causa“...“.

Przeciwstawienie zatem zasady hellenickiej cnoty dianoetycznej, ezoterycznej magii Wschodu nie jest tu przeciwstawieniem właściwym. Właściwe jest przeciwstawienie pogaństwa chrześcijaństwu (dziś: „łacini“).

To wszystko jednak nie umniejsza ani trochę zasady naukowej szukania prawdy czystej. Całkiem szukanie. Czyż może być wyraźniejsze sformułowanie tego rozdziału jak postawiona przeze mnie formuła: „Prawdy obiektywnej — i — subiektywnego do niej stosunku człowieka“ i przeciwstawienie tej formuły mentalności azjatyckiej a także niedoskonałości pogańskiej? I nie tylko to, ale w dalszym ciągu przeciwstawienie jej niemieckiej formule „Ding an sich“, na której utknął Hegel, a co mu wytknął Cieszkowski? Tak samo też jak krytyk szereguje z nauką, której celem byłoby czyste poznanie (bo w tym znaczeniu pisze: „prawda“) i nie więcej, że sztuka, której celem byłoby „piękno“ i nie więcej, musimy przejść nad formułą czystego poznania „an sich“, jak przeszliśmy do porządku nad formułą „sztuki dla sztuki“. Nie wynika z tego, że pióro może służyć do czego innego niż do pisania, choć pisanie służy dalszemu celowi. Tu zaś w tej syntetycznej pracy, ponieważ cel jej nie kończy się na nauce, określiłem go jako „polityczny“. Działanie naukowe szukania prawdy obiektywnej jest tak samo ściśle i niewymijalnie określone jak działanie sztuki wyrażania prawd pozaintelektualnych, ale sama racja bytu jednej i drugiej wykracza poza nie. I to wyjście celu zawsze i nieodmiennie poza podmiot jest największą zdobyczą naszej, łacińskiej, cywilizacji, różniącą nas od innych. Daje sens bytowi i dąży w górę.

A dla nas jest to tym ważniejsza podstawa psychiczna, bo stanowi istotę i rację bytu narodu, której nie wymyśliłem, ale starałem się wyprowadzić z najgłębszych podstaw naszej podświadomości polskiej.

Jednym z najbardziej uderzających artykułów „Mvśli“ był trafiający mi zupełnie do przekonania list W. Wasiuńskiego o „Człowieku pracy“ Je-

stem na pewno zwolennikiem „otium“ bezkompromisowego. Nie myślenia w ogóle nie, zupełnej, niczym nieskrępowanej swobody robienia czegoś, lub nie robienia niczego i to bez terminu. I wtedy najczęściej idę w górę, jak mogę. Ale kiedy czasem dotrę do dna własnej podświadomości wiem, że gdyby nie poczucie jakiegoś zajeżdżenia łąki i potrzeba puszczenia jej „na dziko“, czy ugorowania pola, aby z niego dalej coś było, to nie sniłoby mi się fanie. Oczywiście, gdyby to było świadome, to już byłoby skrępowane, choć w obecnych warunkach bardzo rzadko mogą sobie na taką podświadomość pozwolić. Otium jako „cel sam w sobie“, sybaryckie otium. Ale to u zdrowego stworzenia boskiego jest złudzenie. I w tym złudzeniu leży i sens i nieraz wartość jego określonych działań, lub nie-działań. Cel zewnętrzny nie musi być świadomy w chwili działania. Ale leży w naszym wychowaniu cywilizacyjnym, które, jak to określiłem jest zasobem refleksów o charakterze podświadomych wniosków skróconych.

Jeszcze jedno chciałbym sprostować. Nie Azjanitów uważam za twórców i przedstawicieli cywilizacji azjatyckich, tylko pierwotne imperia sumeryckie i semickie, które ich uciskały i przed którymi uciekali, przeważnie na zachód. W tym wtórnym charakterze naturalnie od tych pierwiastków wolni nie byli, zwłaszcza w przeciwieństwie do pochodnych ludów dunajskich (dokładnie o tym na str. 450). Do Europy wniosły pierwiastki azjatyckie: prądy hellenistyczne, rzymskie legiony z prowincji, bizantyzm, część Gotów, Żydzi, islam, zakony krzyżowe, a podjęły je przeważnie elementy północne i rozwinęły przez protestantyzm. Rosja osobno chowana była przez azjatyckie panowania najednicze.

Pozostaje mi prosić czytelników „Dwu światów“ o cierpliwe czytanie za porządkiem, bo istotnie łańcuch dowodów i wniosków jest zbyt może ściśnięty, tak że wypadnięcie jednego ogniwa czyni nie dosyć zrozumiałą ciąg dalszy. A jeśli tak wybitny mój kolega po piórze, idei i zainteresowaniach parę szczegółów przeoczył, to tym łatwiej uczyni to ktoś dla kogo przedmiot będzie bardziej nowy.

Michał Pawlikowski

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTERN 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).